

Jowita Budnik gotowa na improwizację

Paulina Iliska: Spektakl „Śmierć i dziewczyna” według Ariela Dorfmana na Scenę Monopolis przygotowuje Fundacja Kamila Maćkowiaka. To pani powrót do teatru.

Jowita Budnik: – Niezupełnie. Na dobre wróciłam do teatru w 2016 roku. Ale faktycznie wcześniej miałam długą przerwę – na scenie teatralnej nie było mnie ponad dwadzieścia lat. Dlatego dziś każda ciekawa propozycja, którą dostaję, bardzo mnie cieszy. Na współpracę z Kamilem Maćkowiakiem przy tej premierze zgodziłam się od razu. Znamy się od dawna, już wcześniej, razem ze swoją fundacją, zaprosił mnie do Łodzi – w Pasażu Róży zagrałam monodram „Supermenka” – a od ponad roku rozmawialiśmy o tym, że świetnie byłoby zrobić coś razem. Choć rozważaliśmy także inne sztuki, stanęło na „Śmierci i dziewczynie”. Tekst nie jest nowy, ale moim zdaniem bardzo uniwersalny. Role są wyraziste, ale nie oczywiste. Moja postać jest ofiarą – takich ról zagrałam dużo, natomiast ta bohaterka ostatecznie próbuje przełamać swój lęk, budzą się w niej siły, o które by siebie nie podejrzewała, więc jest to fantastyczny materiał do pracy. Nie chcę zdradzać zbyt wielu szczegółów, bo ten tekst kryje wiele tajemnic, ale myślę, że to będzie mocna rzecz. Do tego byłam ciekawa, jak ułoży się współpraca z męską częścią zespołu, bo nigdy wcześniej nie miałam okazji pracować ani z Waldemarem Zawodzińskim, ani z aktorami: Mariuszem Słupińskim i Kamilem Maćkowiakiem. Jak na razie dogadujemy się świetnie, ale oczywiście dopiero po premierze okaże się, czy widzowie także będą zadowoleni z efektu. Natomiast jedno jest już pewne: Łódź zyskała nowoczesną, superprofesjonalną i wymarzoną z perspektywy każdego miłośnika teatru scenę. To będzie wielkie wyzwanie, żeby ją godnie zainaugurować, ale i jeszcze większa przyjemność.

Kojarzona jest pani przede wszystkim z rolami filmowymi, zaczęła pani grać już jako dziecko. Dlaczego tak rzadko widzujemy panią w teatrze?

– Teraz gram znacznie więcej niż jeszcze kilka lat temu. Przygodę z aktorstwem zaczynałam w Ognisku Teatralnym u Państwa Machulskich. Zadebiutowałam w wieku 11 lat, a główną rolę po raz pierwszy zagrałam, mając 13 czy 14 lat, w profesjonalnym spektaklu w Teatrze Ochoty na podstawie tekstu Andrzeja Maleszki „Eksperyment Magdalena” w reżyserii Haliny Machulskiej. To była rola mechanicznej lalki, która zaczyna żyć życiem zwykłej dziewczynki. Później grałam Isię w „Weselu” wyreżyserowanym przez Krzysztofa Nazara w Teatrze Powszechnym w Warszawie oraz w pierwszym polskim spektaklu impresaryjnym Eugeniusza Priwieziencewa „Prostytutki”. Mimo wielu doświadczeń na scenie i przed kamerą, po maturze zdecydowałam, że jednak nie będę zdawać do szkoły teatralnej i spodziewałam się, że tym samym kończę przygodę z aktorstwem. Jako kierunek studiów wybrałam psychologię społeczną, w czasie nauki zaczęłam pracować jako agentka w Agencji Aktorskiej Gudejko. Raz na kilka lat zagrałam epizod w filmie, więc tym bardziej nie sądziłam, że teatr nadal może być moim miejscem. Zwłaszcza że to były czasy, kiedy, o ile w filmie jeszcze zdarzali się amatorzy, nie do pomyslenia było, by w teatrze grał aktor, który nie skończył szkoły teatralnej albo przynajmniej nie robił egzaminu eksternistycznego.

Całą rozmowę można przeczytać w styczniowym numerze „Kalejdoskopu”.